

EXPRESS

NIEDZIELNY ILUSTROWANY



ROK VI. | ŁÓDŹ, NIEDZIELA, 4 MARCA 1928 ROKU. | CENA NIEMIEI 20 GROSZY. | NR. 61

20-letnia tancerka z Paryża wraz ze swym kochankiem, łodzianinem, sprawczynią napadu rabunkowego.

Historja, jak z sensacyjnego filmu.

Łódź, 4 marca.

Na szosie prowadzącej do Wolbromia miał miejsce w biały dzień napad rabunkowy.

Gdy dwaj kupcy miejscowi Ajzyk Holendorf i Binem Mekler znaleźli się w odległości kilku kilometrów od Wolbromia zagroził im drogę jakiś osobnik, który wybiegł z lasu z rewolwerem w dłoni.

— Stać, bo strzelam! — zawołał. Kupcy wstrzymali konie i zeskoczyli z wozu.

W tym momencie zbliżyła się do nich elegancka, młoda niewiasta, która poczęła ich szczegółowo rewidować. Napadnieci nie stawili jej oporu, gdyż towarzysz bandytki przystawił im do piersi rewolwery.

Okazało się zresztą, że nie mieli przy sobie ani grosza.

Elegancka para opryszków kazala im jechać dalej grożąc śmiercią na wypadek gdyby komukolwiek powiedzieli o napadzie.

Holendorf i Mekler natychmiast po przyjeździe do Wolbromia złożyli w policji odpowiedni meldunek.

Tymczasem zwrócili się do sołtysa pobliskiej wsi Brzozówka, prosząc o udzielenie im noclegu. Opowiedzieli oni chłopom, że dokonano na nich napadu, rabując im walizki i pieniądze.

Sołtys, wierząc ich słowom, umieścił ich u jednego z sąsiadów.

W nocy atoli policja natrafiła na ślad rabusiów, którzy zostali aresztowani.

Jak się okazało byli to: 23-letni Jan Ternalski, łodzianin i 20-letnia Marja Adamczykówna.

Historja tej młodej pary bandytów przypomina fascynujący scenariusz filmowy.

Ternalski przed trzema laty opuścił swe rodzinne miasto i zamieszkał w Sosnowcu, gdzie otrzymał dobrze płatną posadę w kopalni Bvł pracowtym, solidnym urzędnikiem to też cieszył się zupełnym zaufaniem pracodawców.

Za jakieś drobne uchybienie służbowe po pewnym czasie przeniesiono go na nieco niższe stanowisko. Ambitny młodzieniec pokłócił się z szefami i wyjechał do Francji, gdzie przebywał przez dłuższy czas.

W Parwzu próbował szczęścia w różnych zawodach. Był szoferem, kelnerem, fryzjerem, artysta filmowym, tancerzem i nauczycielem. Zarabiał jednak stale bardzo mało, to też nosił się z myślą powrotu do kraju.

W jednej z luksusowych restauracji parwskich zawarł znajomość z uroczą tancerką. Była to Adamczykówna.

Młoda polka wzbudziła w nim gorętsze uczucia.

Ternalski spotykał się z nią codziennie.

Gdy pewnego dnia oświadczył jej, że zamierza wrócić do kraju, tancerka zgodziła się mu towarzyszyć.

— Znajdziemy przecież w Polsce jakąś pracę — mówiła mu — zobaczysz że będziemy szczęśliwi.

Okazało się jednak inaczej.

Nigdzie nie mogli znaleźć zajęcia. Byli w Warszawie, w Łodzi i w Krakowie. Zwracali się do właścicieli lokali rozrywkowych, chcąc występować w charakterze tancerzy, lecz nigdzie nie chcieli ich przyjąć.

Podróże po kraju wyczerpały ich oszczędności.

Nie mając do kogo zwrócić się o pomoc w rozpaczli chcieli popełnić samobójstwo.

W ostatniej chwili jednak zmienili zamiar.

— Będziemy rabować — postanowili.

Ternalski zaopatrzył się w rewolwer.

I oto po kilku dniach dokonali pierwszej wyprawy pod Wolbromiem, która zakończyła się ich aresztowaniem.

Młoda para znalazła się przed sądem sosnowieckim.

Ternalski został skazany na 2 lata i 6 miesięcy więzienia, Adamczykówna zaś na rok więzienia.

Bandyta w czarnych okularach.

Czwarty zbieg z więzienia — ujęty!

Z Warszawy donoszą:

Przed dwoma tygodniami, z więzienia przy ulicy Długiej uciekło sześciu niebezpiecznych kryminalistów.

Policja ujęła wkrótce: Platta i Matuszewskiego, następnie w Poznaniu został zastrzelony bandyta Siwicki podczas napadu na sklep Ukrywają się jeszcze Kudraszew i Żurek, a Józefa Podgórskiego aresztował wczoraj st. posterunkowy p. Józef Krawczyński.

Spotkanie nastąpiło na ulicy Brackiej. P. Krawczyński zwrócił uwagę na osobnika w czarnych okularach rogowych, który trwożliwie rozglądał się dokoła.

— Czy to czasem nie Podgórski? — pomyślał policjant zerkając na podejrzaną figurę. Wyjął rewolwer z futerału, odsunął bezpiecznik i zawołał: — Hej! Panie Józiu!

Człowiek w okularach obejrzał się, przebiegł kilka kroków i wpadł do bramy domu Nr. 20. Po chwili stał wypreżony przed lufą rewolweru.

— Marsz! — zakomenderował policjant.

Gdy znaleźli się na rogu ulicy Przeskok, bandyta rzucił się do ucieczki w kierunku Chmielnej.

Nie na wiele przyszedł się ten wysilek, bowiem szybkobiegowi zagroził drogę st. posterunkowy p. Maksymilian Niewiarowski.

Zbira odprowadzono do pobliskiego komisariatu. Podczas gdy zakładano mu kajdany, zwrócił się do p. Krawczyńskiego: — Szkoda, żeś mnie pan odrazu nie zastrzelił. Co moje życie teraz warte?

300 mnichów żywcem spalonych po okrutnym najsie u żo- daków chńskich.

Szanghaj, 4 marca.

W mieście Lei Yang w połud. części prowincji Honan byli żołnierze generała Tang Sen Tsi solondrowali całe miasto i podpalił je ze wszystkich stron. W jednej ze świątyń spłonęło żywcem 300 zebranych tam mnichów.

Nowożeńcy otrzymają ślub

jeśli kupią pożyczkę wewnętrzną
rządu sowieckiego.

Ryga, 3 marca.

(Agencja Telegraficzna „Express“)

Z Moskwy donoszą, iż rząd sowiecki wydał instrukcję prowincjonalnym władcom administracyjnym, aby rejestracja ślubów uzależniona była od kupna przez nowożeńców conajmniej jednej obligacji wewnętrznej pożyczki włościńskiej. Przy załatwianiu interesów urzędnicy mają polecać załatwiać pomyślnie sprawy tylko jeżeli natent zakupi obligację pożyczki. W kooperatywach sowieckich włościanie otrzymują manufaktury, jeżeli nabeąa jednocześnie obligację. W ten sposób rząd sowiecki chce rozpowszechnić pożyczkę, która do tąd nie znajduje popularności wśród społeczeństwa.

Afrykański porachunek z Niemcami.

Egzekucja odszkodowania wojennego przy pomocy
rewolweru i maszyny piekielnej.

Berlin, 4 marca.

W gmachu urzędu odszkodowań wojennych Rzeszy wydarzyło się dziś tragiczne zajście, które mogło się skończyć olbrzymią katastrofą.

Do w cepe ydenta tego urzędu Bacha zgłosił się wschodnio-afrykański farmer Henryk Langhoop i zażądał wystawienia dla siebie czeku na 112 tys. mk., jako odszkodowanie za skoniskowaną w wykonaniu traktatu pokojowego jego własność afrykańską.

Gdy Bach odmówił żądaniu farmera,

Langhoop oddał w jego kierunku 5 strzałów rewolwerowych, a gdy te chybiły wydobyl z teczk maszynę piekielną i nacisnął hebel. Na szczęście lont bomby nie zapalił się, wybuch więc nie nastąpił.

Po zacieklej walce udało się zalarmowanym strzelanom urzędnikom obezwładnić zamachowca. Bomba zawerała 15 funtów dynamitu ilość wystarczającą dla zrównania z ziemią całego gmachu urzędu.

Złóżcie dziś swój głos w ręce Marszałka Pilsudskiego.

Dziś mamy wesprzeć dzieło Marszałka Pilsudskiego!

Dziś mamy stwierdzić swymi głosami, że Polska odnosi nowe zwycięstwo nad szarpiącym ją partyjnictwem, że zdrowy program zgody, umiarkowania, spokoju i dobra powszechnego bierze w niej górę nad rozbieżnymi prądami partyj i partyjek.

Gdy Marszałek Pilsudski, przedstawiając swą listę współpracy z Rządem, poleca głosować na Jedynekę, to wszyscy wiemy, co za tą Jedyneką stoi!

Stoją za nią dwadzieścia dwa miesiące pracy, dwadzieścia dwa miesiące dorobku Największego Gospodarza Polski!

Poprawa jest i poprawa idzie zwa-
wym krokiem naprzód.

Który z rządów dawniejszych mógł być pochwalic się owocnymi wynikami?

Każdy zaczynał od obietnic, ale po kilku miesiącach kończył ruiną!

Ci wszyscy, którzy dziś przeciwstawiają się Marszałkowi Pilsudskiemu, mieli możność przed nim wypróbowania swych sił i uzdolnień przy sterze władzy.

Jedni wpadali w powódź inflacji, drudzy staczali się w otchłań bezrobocia, trzeci załamywali się na pożyczce zagranicznej, inni wreszcie padali pod kłatwą rozpętanych waśni partyjnych.

Obywatele i Obywatelki!

Chcecie przepędzić na zawsze te złowieszcze kłęski od progów Polski? — Oddajcie głos swój Marszałkowi Pilsudskiemu!

Chcecie przepędzić je od progu swoich domostw, zawierzcie głos swój Marszałkowi Pilsudskiemu. On go nie zmaru-
nuje.

Czyż dziś możecie się wahać?

Nie!

Z tą samą niezłomną pewnością, z jaką składaliście w ręce Marszałka swoje życie, swój los, swój entuzjazm, złożycie dziś swe zaufanie w te same dłonie, głosując na Jedynekę!

Jedyinka musi zwyciężyć. Jedyinka zwycięży!

Za życie 40 ludzi — 6 miesięcy więzienia. Wyrok na kapłana okrętu, który uległ katastrofie

Ryga, 4 marca.

Sąd apelacyjny skazał na 6 miesięcy więzienia i 70 tys. latów grzywny b. kapłana Lielkalnsa. Prowadził on statek przybrzeżny „Neibade” w czasie katastrofy, która zaszła jesienią r. 1926, pociągając za sobą około 40 ofiar.

Samobójstwo kapita- na w pułku saperów poznańskich.

Z Poznania donoszą:

W godzinach porannych wczoraj kapitan 7 pułku saperów M. Kochan, odebrał sobie życie wstrzałem z rewolweru. Przyczyny samobójstwa nie ustalono.



Obrazki zimowe z Paryża i Berlina.

Krwawe tragedie obłądzenia.

Dramat miłosny młodego hindusa. — Wstrząsający czyn obłąkanej matki. — Nagi mężczyzna na dancingu.

W sali gimnastycznej liceum im. króla Henryka IV, woźni znaleźli onegdaj młodego człowieka, leżącego na ziemi bez przytomności w kałuży krwi.

W kurczowo ściśniętej ręce młodzieńca trzymał jeszcze rewolwer, przy pomocy którego usiłował pozbać się życia. Wezwany natychmiast lekarz stwierdził, że młody desperat wpał kawał siebie wprawdzie kule w okolice serca, ale żyje jeszcze. Natychmiast przewieziono go do szpitala, przeprowadzono operację, która jednak okazała się spóźniona. Samobójca w kilka godzin po operacji zmarł.

Tym desperatem był młody hindus, nazwiskiem Duhun Trihu, syn kupca z Kalkuty, studiujący od dłuższego czasu w Paryżu. Mieszkał on w bursie akademickiej, znajdującej się przy ulicy króla Henryka IV.

Duhun Trihu nie pozostawił żadnych listów pożegnalnych, ale z korespondencji, jaką znaleziono w jego pokoju wynika, że powodem jego śmierci była zawiedziona miłość.

17-letni przybysz z nad Gangesu niedawno poznał w kawiarni w dzielnicy lacińskiej młodą kobietę, która choć starsza o lat 15 od młodzieńczego studenta, nawiązała z nim stosunek miłosny. Przed niedawnym czasem młody hindus otrzymał list od kochanki, że zrywa z nim stosunki.

Młodzieńiec wziął sobie to tak bardzo do serca, że uległ silnemu rozstrojeniu nerwowemu i w tym stanie kupił sobie rewolwer, aby jeszcze tego samego dnia targnąć się na swoje życie.

Straszliwy dramat rozegrał się na jednym z przedmieść Paryża. Żona pewnego mechanika w nagłym ataku pomieszaną zmysłów zabiła dwoje swoich małych dzieci, a potem sama się powiesiła.

Nieszczęsna liczyła lat 26 i była żoną mechanika Louagena. Mała ta rodzina prowadziła życie skromne, ale szczęśliwe. Mąż miał posadę w fabryce samochodów, a przed niedawnym czasem odziedziczył niespodziewanie spory spadek. Wszystko tedy przedstawiało się jaknajpomyślniej, gdy oto mąż powróciwszy przed kilku dniami wieczorem do domu z przechadzki, znalazł drzwi mieszkania zamknięte. Zawezwał tedy ślusarza i polecił mu drzwi te otworzyć.

Straszliwy widok przedstawił się oczom wchodzących. Zwłoki nieszczęsnej żony mechanika wisiały na ramie okna.

Dwoje dzieci leżało w wannie, wypełnionej wodą. Małeństwa były już również bez życia.

W jednym z nocnych lokali na Montmartre rozegrała się dramatyczna scena.

W chwili, gdy zabawa osiągnęła swój punkt kulminacyjny i jazz-band grał najnowszy charlestona, gdy na-

gle w lokalu zjawił się mężczyzna w płaszczu i sandałach na nogach. W jednej chwili płaszcz zsunął się z jego ramion i mężczyzna stanął ku wielkiemu zdumieniu obecnych zupełnie nago. Nie zwracając uwagi na wrażeń, wywołane „niezwykłością swego stroju”, najspokojniej usiadł przy stole.

Goście przypuszczając, że mają przed sobą warjata, usuwali się trwożliwie. Muzyka przestała grać. Kelner podszedł do nagiego mężczyzny i polecił mu lokal opuścić, a gdy ten nie okazywał zamiaru usłuchania tego polecenia, chciał go chwycić za ramię. Z błyskawiczną szybkością nagi człowiek pochwycił stojącą na stole flaszkę szampana i z całej siły uderzył nią kelnera w głowę.

Nieszczęsny, brocząc krwią, upadł na ziemię. Zawezwany posterunkowy przytrzymał sąsiadka, który, jak się okazało, — nazywa się Klandjusz Minot, który kilkakrotnie był internowany w zakładach dla umysłowo chorych. Ofiara jego, ów kelner z dancinowego lokalu, odniósł ciężkie obrażenia.

Ciemnota angielska w XX wieku.

Gramofon pudłem z duchami.

W jednym z angielskich miasteczek prowincjonalnych zmarła przed kilku dniami pani Lys Abbey, żona miejscowego lekarza.

Śmierć jej wywołała powszechny żal, gdyż nieboszczka cieszyła się wielką sympatią mieszkańców.

Doktor, wdowiec, rozpoczął. Ponieważ zmarła jego żona była przed ślubem popularną śpiewaczką kabaretową, małżonek nabył płyty gramofonowe, które utrwały śpiew nieboszczki. W chwilach wielkiej tęsknoty nastawiał gramofon i wsłuchiwał się w melodie śpiewanych ongiś przez nią piosenek.

Sąsiedzi, usłyszawszy te śpiewy, wpadli w niemałe przerażenie.

Po miesiące poczęły kursować plotki iż zmarła co noc odwiedza swego męża i śpiewa mu pieśni.

Dom lekarza urósł w plotce do jakiejś fantastycznej twierdzy duchów, a doktor awansował na czarodzieja.

Wypadek zrzucił, iż w miasteczku zmarli dwaj młodzi ludzie, których za-

Milczący prezydent.

Anegdota o p. Coolidge'u, który nie lubi mówić.

O prezydencie St. Zjednoczonych Coolidge'u opowiadają, że jest to człowiek niezwykle naturalny i prosty, unikający wszelkiego fałszu i obłud, przepychu, a zwłaszcza wielki zwolennik milczenia.

Jest to więc jednym słowem amerykański z gatunku tych typów, jakich mnóstwo znajdujemy w utworach Verne'a. A mianowicie poważny, sztywny, milczący, ostrożny i bardzo oszczędzający słowa.

Że tak jest, świadczy dowodnie anegdota, jaką sobie o obecnym prezydencie opowiadają wszyscy Amerykanie.

Zaraz po obraniu go na stanowisko prezydenta udał się Coolidge do kościoła. W domu oczekiwała go żona; gdy przyszedł, zapytała go:

— Cóż, Kalwinie (Coolidge ma na imię Kalwin), byłeś w kościele? — Tak — odpowiedział prezydent. — Czy zostałeś na kazaniu? — Tak brzmiała odpowiedź. — A czy ładne było kazanie? — Tak. — O czym więc mówił proboszcz? — O grzechu. — Jak wypadł sąd jego o grzechu?

Na to pytanie Coolidge, robiąc minę, jakgdyby zdawał sprawę z jakiegoś posiedzenia senatu, odpowiedział również jednym słowem — Przeciwno.

szczyła swą przyjaźnią zmarła doktorowa.

Powszechnie więc utrzymało się twierdzenie, iż zabrała ich do siebie.

Wreszcie nastąpiła katastrofa...

Pewnej nocy, gdy zwyczajem swym wdowiec wsłuchiwał się w melodie gramofonu wpadło do mieszkania kilkunastu zamaskowanych wyrostków i wyciągając lekarza do ogrodu, poczęli go okładać kijami, żądając, aby zaklął ducha swej żony.

Tragedia jak ch wiele...

Kobieta w koszuli na ulicy Aleksandrowskiej. Zdradzony mąż wypędził ją rankiem z domu, gdyż nie chciała mu dać rozwodu.

Smutna kariera „pięknej Salci” — bogini Starego Masta.

Lódź, 4 marca.

Bańfuty przeżywały przed kilku dniami niebywałą sensację. O godzinie 7-ej zrana na ulicy Aleksandrowskiej rozległy się przeraźliwe krzyki. Jednocześnie z bramy jednego z domów wybiegła jakaś

kobieta w nocnej koszuli,

wzywając pomocy przechodniów. Za nią biegł dorożkarz z kijem w ręku i ciskał straszliwe przekleństwa na głowę napoju nagię niewiasty.

Przechodnie obronili kobietę przed napaścią dorożkarza, zaprowadzili ją do mieszkania i zamknęli drzwi na klucz. Dorożkarz dobijał się jeszcze przez pewien czas, waląc pięściami w drzwi, lecz w końcu splunął i odszedł.

Niewiasta opowiedziała wówczas historię swego życia.

To było pięć lat temu. Nazywano ją wówczas „Piękną Salcią”. Słynęła z urody w całej dzielnicy staromiejskiej. O rękę jej ubiegali się najbogatsi młodzieńcy z Nowomiejskiej ulicy. Lecz ona oddała swe serce, temu, kogo kochała całą duszą.

Owym wielbicielem „pięknej Salci” był Chaim Wencarz — dorożkarz.

Pobrali się. Życie płynęło im szczęśliwie. Ale szczęście nie trwało długo.

Wencarz nie posiadał własnej dorożki, lecz woził pasażerów w cudzym „wehikule”. Pewnego dnia

pokłócił się z właścicielem dorożki,

który kazał mu na zawsze opuścić „koziol”.

Wencarz pozostał bez pracy. Małżonkowie mieli już wówczas dwoje dzieci. Nędza zakradła się do małego mieszkania przy ulicy Aleksandrowskiej, składającego się z dwóch pokoiów i kuchni.

Małżonkowie postanowili wobec tego oddać jeden pokój sublokatorowi. Za miar wprowadzono wkrótce w czyn Amatora na pokój nie szukano długo. Zgłosił się pewien młodzieniec,

bardzo elegancki

nieśki Feliks P. Pokój odnajęto.

W życiu szczęście i nieszczęście nigdy nie przychodzi samopas. Jak się po wodzi to już ze wszystkich stron, a jak komuś źle się wiedzie, to już pod każdym względem.

Tak samo było w życiu państwa W. Po odnalezieniu pokoju Wencarz znowu otrzymał posadę w swym fachu. Wyjeżdżał jednak tym razem na noc.

O dziewiątej wieczorem wyruszył na miasto, a wracał późnym rankiem, pozostawiając żonę z sublokatozem pod jednym dachem.

Dorożkarz ufał jednak swej żonie. I zawiódł się srode. Okazja stwarza bowiem przestępców. „Piękna Salcia” nie mogła się oprzeć pokusie i uległa eleganckiemu sublokatorowi.

Wiedział już o tem cały dom, wiedziały już ała ulica, że między sublokato-

Nasz reporter zanoował, że:

Wajnbergowi Natanowi zam. przy ul. Kamiennej Nr. 16, skradziono 3 sztuki towaru białego, wartości 70 zł. w czasie przewożenia towaru dorożką.

Fabrykowi Lajzerowi zam. w Garnowie w czasie jazdy pociągiem z Warszawy do Łodzi podczas snu, skradziono z kieszeni 320 zł.

Sieradzi Abram - Zelman, zam. przy ul. Radwańskiej Nr. 48, przywłaszczył sobie 100 zł. gotówki i weksli na 100 zł na szkole Moszka Hersza zam. w Warszawie przy ul. Świętojerskiej. 34.

Adamkiewicz Stanisław, zam. przy ul. Przejazd Nr. 65, i Zieliński Stanisław zam. w Kuluszkach przywłaszczyli sobie cholewki na obuwie, wartości 129 zł. należące do Rączki Ch. la zam. przy ul. Zgierskiej Nr. 9, otrzymane do roboty.

rem a żoną dorożkarza coś jest nie w rządku, tylko mąż o niczem nie wiedział i spokojny o los domu i żony woził przez całą noc pasażerów po ulicach Łodzi.

Aż da a pewnego, gdy wrócił wcześniej niż zwykle,

przypał żonę na gorącym uczynku. Kre.. zaklinała ze złości w żyłach dorożkarza. Z trudem pohamował się. Nie wywołał awantury, nie groził nie wyrzucił nikogo za drzwi, powiedział tylko dwa słowa:

— Weźmiemy rozwód..

Dorożkarzowa nie chciała jednak o tem słyszeć. Przysięgła, że więcej to się nie powtórzy. Ze to tylko przypadek, że właściwie między nimi nic nie było. Ze sublokator wyprowadzi się i znowu będą żyć szczęśliwie.

Dorożkarz był nieublagany i powtarzał tylko dwa słowa:

— Weźmiemy rozwód..

Do rabina pójść nie chciała. Przysyłała no po nią dwa razy. Sąd odbył się bez niej. Dorożkarz miał świadków. Rabin zgodził się rozłączyć niedobrą parę.

Lecz „piękna Salcia” nie chciała o tem słyszeć. Nie zgadzała się na rozwód. To go doprowadziło już do pasji.

Przed kilku dniami przybył o święcie do mieszkania żony, wyciągnął ją z łóżka i w koszuli wypędził na ulicę.

— To moja zemsta! — krzyczał — Musisz spać się ze wstydu!.. Niech cię wszyscy widzą nago!.. Ty..

Oto smutna historia „pięknej Salci”. Jaki będzie jej koniec — nie wiadomo.. — ab.

„Ty mówisz w szkole tylko o świątwach..”

Za obrazę nauczyciela

skazany został gospodarz z Korczysk na 1 miesiąc aresztu.

Lódź, 4 marca.

Szkoła powszechna w Korczyskach powiatu łaskiego była terenem niezwykłego zajścia, które wywołał miejscowy obywatel Józef Gawlik.

Nauczycielstwo tej szkoły skarżyło się od dłuższego czasu, że dzieci tej wsi odznaczają się wyjątkowym lenistwem.

Próbowano różnych metod pedagogicznych, lecz wszystkie zawiodły.

Zwołano wreszcie w tej sprawie specjalne posiedzenie nauczycieli i rodziców.

Uchwalono następującą rezolucję:

Wszystkie dzieci, które nie będą odraabiały lekcji, za karę zostaną w szkole przez kilka godzin po zajęciach i przez ten czas będą musiały się uczyć.

Uchwała ta nie przyniosła również pożądanego rezultatu.

Szczególnie był z niej niezadowolony Józef Gawlik, gdyż jego córeczka,

nie odznaczająca się zbytnią pilnością, codziennie wracała ze szkoły dopiero w godzinach wieczornych.

Któregoś dnia Gawlik stracił cierpliwość i postanowił się rozprawić z nauczycielem p. Januszem Czarnieckim.

O zmierzchu wpadł jak bomba do kancelarii szkolnej i rzucił się na para Cz.

— Ty mówisz w szkole tylko o świątwach — zawołał doń — a nie objaśniasz zadań! Pamiętaj że jeśli się jeszcze raz dowiem, że się nie poprawiłeś, to się z tobą rozprawię! Oczyszczę cię wydrapież!

Awantura zwała kilku mieszkańców Korczyk, którzy obezwładnili Gawlika.

Polcja spisała mu protokół i w rezultacie został pociągnięty do odpowiedzialności karnej za obrazę.

Sąd po zbadaniu szeregu świadków skazał go na miesiąc aresztu.

Zwyrodniały osobnik

zwałcił 15-letnią dziewczynę, zwabiwszy ją podstępem do budującego się domu na Chojnach.

Sąd skazał go na dwa lata więzienia.

Lódź, 4 marca.

W lipcu ubiegłego roku donosiliśmy w „Expresie” o zgwałceniu piętnastoletniej dziewczyny w niewykończonym budowlu przy ulicy Zagajnikowej na Chojnach.

Okoliczności zbrodni przedstawiają się następująco:

30-letni Jan Bednarczyk od szeregu lat odkładał sobie pieniądze na budowę domu. W ubiegłym roku w okresie wlo sennym mógł wreszcie przystąpić do wykończenia swego planu. Zakupił więc budulec i sprowadził go na ulicę Zagajnikową, gdzie znajdował się dość obszerny plac.

Latem prace prowadzono w przyspieszonym tempie.

Bednarczyk często odwiedzał zamieszkałą w sąsiedztwie rodzinę A. Piętnastoletnia Genia, córka pana A., załatwiała Bednarczykowi różne sprawy na miesiąc.

Pewnego dnia zgłosił się po nią znajomy Bednarczyka, który oświadczył, że ją wzywają natychmiast na budowę.

Dziewczyna, nie podejrzewając nic złego udała się tam natychmiast w towarzystwie koleżanki.

Bednarczyk był sam. Przywitał się z nią dość chłodno.

— Będziesz mi potrzebna — rzekł — pozostaniesz tu ze mną.

— Muszę wrócić zaraz do domu — odezwała się dziewczyna.

— Wytłumaczę cię przed rodzicami — odparł jej poczem szybko pożegnał się koleżanką Geni i ze swym znajomym.

Gdy zostali sami kazał jej wejść po drabinie na dach.

Dziewczyna nie chciała się na to zgodzić.

— Boję się — szepnęła — czego pan chce ode mnie..

Bednarczyk nie panował już nad sobą. Szybko zakneblował jej usta i przemocą wciągnął na dach budynku.

Dziewczyna bronila się rozpaczliwie, lecz w końcu uległa w nierównej walce. Nikt jej nie mógł przyjsz z pomocą, gdyż w godzinach wieczornych ulica Zagajnikowa była zupełnie pusta.

Gdy zwyrodniały osobnik przestał się wreszcie nad nią pastwić i wyjął jej knebel z ust, wybuchnęła płaczem.

— Powiem wszystko mamusi — zawołała.

— Nie wolno ci o tem mówić. Musisz milczeć, bo cię zabiją, jak psa — krzyknął. — Pamiętaj, że ja nie zaruję!

Nie sprzeciwiała mu się, gdyż ogarnęła ją znowu przerażenie.



— Dlaczego pan nie idzie do domu? — Dlatego, że mam złą żonę, która mnie wypędza za drzwi. — Z jakiego powodu? — Bo nie przychodzę do domu..

Od mężczyzny do mężczyzny.

Interesujące dzieje pani Dominiki.

Ze Lwowa donoszą:

Ostatnio wyszła na jaw we Lwowie słodka tajemnica ognistej damulki, Dominiki Kobylnik, co miało dla niej opłakane skutki. Okazało się, ni mniej ni więcej tylko, że p. Dominika miała dwu mężów legalnych, nie licząc całej hordy nielegalnych, o których zresztą mniej tu chodzi. Zgorzsony poligamiją p. Dominiki, kierownik brygady do walki z oszustami przy lwowskim wydziale śledczym dr. Burda, kazał ją aresztować.

Wkrótce dowiedziano się jeszcze więcej interesujących danych o przeszłości tej nadobnej niewiasty. Wydało się, że Kobylnik była już pięciokrotnie karana za kradzież.

W swoim czasie K. wyszła za mąż za Michała Furyka, wkrótce jednak znużył jej się ten związek, przeto rozeszła się z nim, rozwodu jednak nie wzięła. Obecnie właśnie doszło do wiadomości władz policyjnych, że mimo ważnego małżeństwa z Furykiem, wyszła ona powtórnie za mąż, za Pawła Wyspieńskiego, który w tym celu postarał się o potrzebne fałszywe dokumenty.

Aresztowana utrzymywała swego drugiego męża z kradzieży, a gdy dochody jej nie zaspakajały jego wygórowanych wymagań, przeto zaczęła uprawiać nierząd.

Niebawem Wyspieńska zawarła stosunek miłosny z jakimś złodziejem, który wkrótce zamieszkał u niej obok męża. Wszystko to działo się oczywiście bez sprzeciwu Wyspieńskiego. Dopiero policja przerwała sielankę tej dobranej trójki.

Bednarczyk uzbroił się w ciężką sztabę i groził jej, że się z nią natychmiast porachuje.

Gdy schodziła na dół po drabinę, oświadczył jej:

— Nie byłaś grzeczna, ale chcę cię wynagrodzić.. Daję ci dwie deski.. Przydadzą się w domu..

Nie wzięła prezentu.

Gdy wróciła do domu obawiała się opowiedzieć rodzicom o swych strasznych przeżyciach. Dopiero no kilku dniach, gdy zauważono w domu dziwną zmianę w jej zachowaniu, zwierzyła się ze wszystkim.

Państwo A. natychmiast zwrócili się do policji.

Bednarczyk twierdził, że jest zupełnie niewinny.

— Ta dziewczyna jest szalona — mówił — jestem człowiekiem solidnym i spokojnym i nie byłbym zdolny do tak potwornego czynu.

Dochodzenie ujawniło jednak, że zeznania dziewczyny były zupełnie prawdziwe.

Bednarczyk został aresztowany i osadzony w więzieniu.

Wczoraj znalazł się przed sądem.

Skazano go na dwa lata więzienia z pozbawieniem praw.



„BLASKOLIN“?

Od dawna starano się znaleźć środek, któryby nadawał mydłu poza jego zwykłe właściwości usuwania brudu, zdolność rozpuszczalną. Wszelkie w tym kierunku robione próby przez dodawanie do mydła terpentyny, benzyny, benzolu, tetrachloru itp., nie dawały pożądaných rezultatów. Wszystkie wyżej wymienione substancje ulatniały się bardzo szybko, przez co mydło traciło zdolność rozpuszczania tłuszczów.

Dopiero nowy wynalazek, oparty na ostatnich zdobyczach nauki, dał możliwość otrzymania stałego połączenia mydła z pewnymi składnikami benzolowymi.

Mydło to (zastrzeżone w Urzędzie Patentowym nr. 7934) nazwalimy

„BLASKOLINEM“

„BLASKOLIN“ łączy w sobie wszystkie zalety najlepszego mydła z czyszczącymi właściwościami benzyny.

„BLASKOLIN“ pierze i czyści najbardziej zafatowane tkaniny i bieliznę.

„BLASKOLIN“ pierze i czyści najdelikatniejsze materiały wełniane, bawełniane i jedwabne białe i kolorowe bez żadnego uszkodzenia tkaniny i koloru.

„BLASKOLIN“ posiada specyficzny zapach rozpuszczalników, wchodzących w jego skład; zapach ten jednak nie udziela się wcale praniu tkanin.

„BLASKOLIN“ jest najoszczędniejszym mydłem 3/4 funta Blaskolina zastępuje 1 funt najlepszego mydła.

W wypadkach bardzo zafatowanej bielizny należy ją namoczyć w gestych mydłach Blaskolina, następnie przeprać zwykłym sposobem mydłem Blaskolina. Kto raz spróbuje mydła Blaskolina, zarzuci na zawsze wszelkie inne środki do prania.

Wielkopolska Wytwórnia Chemiczna
„BLASK“
 Spółka Akcyjna
 Poznań, Aleje Marcinkowskiego 5.
 Przedstawiciel
J. Ordon, Łódź, Lipowa 47.

Przez monokl.

SZTUKA OSZCZĘDZANIA.

- Podarowałem żonie książkę o „Sztuce oszczędzania“.
 - Czy ze skutkiem?
 - O tak, bo już nie palę!
- BIGAMISTA.**
- Oskarżony został zwolniony od pojęcia o bigamii. Możecie iść do domu.
 - Ale do którego panie sędzio?

BEZ PRZESADY.

— Namietność dla tego chłopaka wpędza mię do grobu. Nie uwierzysz, że w ciągu ostatnich dwu lat postarzałam się o dwa miesiące!

W SĄDZIE.

- Przypuszczam, że oskarżony te słowa „święski łbie“ wypowiedział do pana w wyjątkowym zdenerwowaniu i pośpiechu.
- O nie, panie sędzio, bo oskarżony uprzednio przyjrzał mi się bardzo uważnie.

NIEMA JAK W AMERYCE.

— W Ameryce — opowiada z zachwytem jegomość, który wrócił z New Jorku przed kilku dniami — budują tak szybko, że zrana zakłada się fundamenty pod budowę restauracji, a wieczorem już wyrzuca gościa za niezaplacenie rachunku.



„Nil“ i „Gabinetowe“

— nowe gatunki luksusowe papierosów.

Monopol winien polepszyć jakość tańszych gatunków

Łódź, 3 marca.

Przed kilku dniami prasa doniosła o tem, że państwowy monopol tytoniowy zapowiedział wypuszczenie na rynek dwu nowych gatunków papierosów p. n. „Nil“ i „Gabinetowe“. Gatunek tych papierosów ma być luksusowy a opakowanie przypominać ma pono swym wyglądem papierosy zagraniczne. Z pozoru zdawać się by mogło, że monopol nasz istotnie stara się o dobro palaczy i w najdrobniejszych nawet szczegółach idzie po linii ich upodobań. I tytoń dobry i opakowanie ładne... A jakże... Wszystko zdawałoby się jak najlepiej, tembardziej, że i ceny pono mają być... nietyle luksusowe ile słone.

Wypuszczenie na rynek nowych gatunków luksusowych jest ze strony monopolu jaskrawym przejawem jego bezprogramowości. Dotychczas bowiem mamy już kilka gatunków luksusowych które stanowią luksus ale tylko w dziedzinie ceny. Jeżeli bowiem chodzi o ich istotną wartość i smak, to wówczas nie wytrzymują porównania z najbardziej poświadczonymi gatunkami papierosów zagranicznych. Zdawałoby się więc, że w pierwszym rzędzie należy polepszyć jakość już wprawdzie na rynku gatunków, zneutralizować ich dosłowną smrodliwość i szkodliwość dla zdrowia. Byłby to krok bardziej wskazany, jeszcze z tego względu, że papierosy „luksusowe“ konsumuje niezliczony tylko procent palaczy, podczas gdy „Ergo“, „Grand Prix“, „Fervory“, „Ma-

deny“, „Egipskie“ i inne konsumuje się masowo.

Nie wspominamy już o takich gatunkach, jak „Orzeł“, i „Wanda“, które konsumowane są przeważnie przez ludność najbiedniejszą, a które pod względem wartości i smaku stoją niżej od dawnej przedwojennej machorki.

Główna dyrekcja monopolu ogłosiła niedawno dane statystyczne (o czem pisaliśmy już), które dowiedź miały, że konsumpcja wyrobów monopolu wzrosła, co poniekąd miało również świadczyć o zasługach monopolu. Statystykę tę oświetliliśmy już z innego punktu widzenia. Dowodziliśmy bowiem, że wzrost frekwencji spowodowany został nie zasługą monopolu, ale prosto wzrostem dobrobytu wśród mas (od maja 1926 r.), które uważając... prosy za artykuł pierwszej potrzeby, nie odmawiają go sobie dziś w tym stopniu co dawniej. Nie zmienia to jednak absolutnie stanu rzeczy i nie osłabia bynajmniej powszechnego twierdzenia, że papierosy monopolowe są kiepskie.

Jeżeli więc dyrekcja monopolu doszła już wreszcie do przekonania, że należy się liczyć z głosem opinii publicznej i w posunięciach swych uwzględnić jej postulaty — to w takim razie miast powiększać ilościowo gatunki „luksusowe“ niechaj polepszy jakość gatunków tańszych. Oplaci się to, również finansowo a przytem i wilk będzie syty i... płuca zdrowsze.

Film mówiący będzie niebawem zrealizowany.

Donoszą z Nowego Jorku, że pomysł mówiącego filmu nareszcie należy uważać za czyn zrealizowany. Nowe towarzystwo akcyjne „The Miracle Film“ z kapitałem zakładowym trzech milionów dolarów postanowiło donieść ten wynalazek do użytku praktycznego. Udziałowcami nowego towarzystwa jest 23 kinoteatrów, z tego 12 znajduje się w Nowym Jorku i te właśnie kina pierwsze urządzają pokazy mówiącego filmu.

Nowy wynalazek ma zdumiewać swą precyzją i doskonałością i nie da się porównać z próbami, przedsięwziętymi dotychczas w tym zakresie. Już od dwóch lat pracuje „The Miracle Film“ nad ulepszeniem i udoskonaleniem swego dzieła. Obraz, żywe słowo i mimika zlewają się w jedną zgodną i harmonijną całość. Obecnie staną przed reżyserem

filmowym całkiem nowe idee i zadania do rozwiązania.

Właściciel największego kina na świecie, Roksy-Film w Nowym Jorku ofiarował pół miliona dolarów za prawo pierwszeństwa w pokazie filmu mówiącego.

TEATR KAMERALNY.

Dziś, w niedzielę, dwa przedstawienia: „Śnieg“ Przybyszewskiego o godz. 5 po południu po cenach znizowanych po raz 19-ty. O godzinie 9 wieczorem po raz 9-ty „Moralność pani Dulskiej“, nieśmiertelna tragi-farsa koltuńska, ciesząca się rekordem wprost powodzeniem. W poniedziałek premiera głośnej sztuki Alfreda Savoir'a p. t. „Osma żona Sinobrodzkiego“. W rolach głównych: pp. Kazimierz Junosza-Stepowski, P. Relewicz - Ziemińska, T. Krotke, Wł. Ziemiński (reżyser sztuki). Nowe dekoracje projektu Z. Poduszki.



Rozwój teatru łódzkiego w świetle cyfr.

Rekoraowa cyfra 18 przedstawień w roku 1900...

I niech ktoś powie, że Łódź nie rozwija się pod względem kulturalno - artystycznym!

W roku 1900, a więc przed przeszło ćwierćwieczem, z 67 sztuk, wystawionych w ówczesnym łódzkim teatrze w sezonie zimowym, największą liczbę przedstawień wytrzymał „Hajduczek“, grany aż... 18 razy, ale — na przestrzeni aż... 2 miesięcy...

Drugie po nim miejsce zajęły „Karykatury“ Kisielewskiego, grane 10 razy, trzecie — „Kusicielka“ Mosera, grana 9 razy, czwarte — „Dama od Maksyma“, grana 7 razy, i „Otchłań“ Kończyńskiego, również 7 razy wystawiona.

„Dzwon zatopiony“ Hauptmana grany był tylko 6 razy, chociaż miał nadzwyczajne powodzenie i wyrażano się o nim, że „robi furorę“...

Cały szereg sztuk, które ogólnie się podobały, i doznały życzliwego przyjęcia również przez krytyków (pomiędzy innymi „Zaczarowane koło“ Rydla), trzymały się na scenie najwyżej przez 5 wieczorów, a znakomitą większość sztuk dawano tylko po 1 razie (!), chociaż były to zgoła pierwszorzędne, może dziś jedynie przestarzałe rzeczy, jak: „Safandula“ Sardou, „Grochowy wieniec“ Małeckiego, „Gniazdo rodzinne“ Sudermana, „Romantyczni“ Rostanda...

Było to za dyrekcji Henryka Grubińskiego w teatrze na Konstantynowskiej, teatr był dobrze prowadzony, sztuki starannie wystawiane i dobrze reżyserowane...

Zaś obecnie? Przyzwyczajamy się już do tego, że sztuka osiąga pół setki przedstawień („Kredowe koło“), przekracza nawet tę liczbę („Dybuk“ za dyrekcji K. Wroczyńskiego, grany 60 razy).

Wielkomięjska liczba spektakli pochodzi coraz bardziej naturalizować się w teatrze łódzkim, a przeciętnie sztuki osiągają już z łatwością liczbę kilkunastu wieczorów.

Weźmy teraz pod uwagę, że obecnie mieści w sobie Łódź kilka teatrów, zaś przed 28 laty grał tylko jeden jedyny teatr polski oraz — niemiecki („Talia“ przy ul. Narutowicza). A liczba ludności Łodzi wynosiła wówczas również już pół miliona.

Jeżeli więc porównamy te cyfry — nie da się zaprzeczyć, że Łódź — jednak posuwa się naprzód... Z-r.



Dziś i dni następnych.

Wielka sztuka filmowa wszechświatowej sławy w najpiękniejszym arcydziele geniuszu kinematografii podług głośnej sztuki NOELA COWARDA pod tytułem

„NOC POŚLUBNA“

Poteźna symfonia namietności ludzkiej — wielkiego pożądanego — wielkiej miłości — wielkiego poświęcenia. W rolach gł. największe potęgi ekranu — **Lili Damita, Harry Liedtke, Paweł Richter Ernest Verebes, Rudolf Kain-Rogge, Fried Richard** Olśniewający przepych kabaretów Paryża. — Czarowne widoki Szwajcarii.

Początek seansów o g. 4.30 po pol., w soboty, niedziele i święta o g. 1-ej pp. — Orkiestra pod dyr. p. R. Kantora

Upadek „Ku-Klux-Klanu” tajnej terrorystycznej organizacji amerykańskiej. „Ameryka dla amerykan”.—500 „wyroków”.—Wielki czarodziej i ponure obrzędy.—Defilada białych widm.

Przed kilku dniami pojawiło się w piśmie „Ameryka dla amerykan” ogłoszenie, że z dniem 23 lutego rozwiązuje się oficjalnie „Ku-Klux-Klan”. Nie po raz pierwszy wiadomość taka się pojawia; już kilkakrotnie ją w ostatnich miesiącach ogłaszano. Faktem jest, że ta przed kilku laty jeszcze bardzo wpływała tajna organizacja znajduje się obecnie w zupełnym upadku i rozprężeniu — ale by prosto znikła zupełnie z widowni, to jest wielce nieprawdopodobne. Zwłaszcza w chwili obecnej, gdy w Stanach Zjednoczonych zanoszą się na wybory, a jednym z najważniejszych kandydatów na prezydenta jest katolik Al. Smith.

„Niewidoczne cesarstwo Ku-Klux-Klanu” — jak się zwie ten klan — jest wrogiem katolicyzmu. Już podczas wyborów na prezydenta w r. 1924 parolą „Klanowców” było: nie dopuścić katolickiego kandydata!

„Ku-Klux-Klan” starał się oddziaływać przede wszystkim zewnątrz, nie po zoram tajemniczości. Białe kapuzy, okrywające twarz „klanistów”, działały w nocy upiornie i w małosłownych umysłach budziły lęk. W ten sposób „rycerze Ku-Klux-Klanu” wytwarzali nastrój potrzebny do „akcji”.

Członkami „Klanu” mogli być tylko protestanci (oczywiście tylko „białi” i to ci tylko, którzy urodzili się już w Ameryce). — Wszyscy inni byli zwalczani, a więc katolicy, żydzi, murzyni, emigranci.

Wedle jednej ze statystyk w stanie Texas w przeciągu 1 i pół lat wykonali „Klanisci” przeszło 500 „wyroków”. Były to podpalenia, uprowadzenia, pobicia a nawet zabójstwa. Jeden z najlubiejszych sposobów karania „wroga” polegał na tem, że ofiarę rozbiegano do naga powlekano warstwą smoły, potem na miękką smolę rzucano mnóstwo ptasich piór i puchu, by wreszcie tę ofiarę do krwi pobić wilgotnymi rzemieniami.

Oto były metody tych nowoczesnych raubryterów, którzy zaanektowali sobie dewizę „Ameryka dla amerykan” i zrealizować ją chcieli przy pomocy terroru. „Ognisty krzyż”, pod którym „Klan” odbywał swe nocne zebrania, miał być symbolem, a był właściwie grubym nadużyciem i profanacją.

Właściwie obecny „Ku-Klux-Klan” jest drugim już wydaniem bardzo stosunkowo dawnej tajnej organizacji. Już w r. 1867 został w południowych stanach założony „Ku-Klux-Klan” przez zwolenników niewolnictwa, mający na celu „wybicie z głowy” murzynów wszelkich zachcianek wolnościowych.

Rozwój, jaki przybrał „Ku-Klux-Klan” nie był właściwie następstwem poglądów (nacjonalistyczno-faszystowskich), a raczej wpływem owej „tajemniczości”, jaką „klan” się otaczał, owych maskarad, działających silnie na dość dziecinny (poza sferą businessu) przeciętnego amerykańczyka. Ta „zagadkowość” stanowiła „romantykę” dla publiczności amerykańskiej, dla szerokich warstw ludowych i budziła zainteresowanie dla

Uparta samobójczyni.

W miejscowości Camden, w stanie nowojorskim mieszka matka pięcioro dzieci, p. Filomena Mignon, która w ciągu jednego tygodnia starała sobie trzykrotnie odebrać życie. Jednego dnia usiłowała wyskoczyć przez okno w dwa dni później próbowała się powiesić, a dnia następnego obiała się benzyną i podpaliła. We wszystkich wypadkach uratował jej życie mąż, który jest dla niej bardzo dobry.

Odwieziona po ostatnim targnięciu się na swe życie do szpitala, pani Mignon poddana została obserwacji lekarzy specjalistów od chorób nerwowych którzy orzekli że jest ona zupełnie normalna. Na pytanie, co ją skłania do samobójstwa, p. Filomena milczy. W ten sposób przyczyna jej chęci pozbawienia się życia nie znajduje wyjaśnienia.

tej tajnej organizacji, w której istniał „great wizard” (wielki czarodziej) i cały pozatem aparat, osnuty fantastyką i dziwną obrzędowością. A więc każdy nowo wstępujący musiał wedle ceremoniału (wzorowanego zresztą z łóż masonskich) nocną porą składać uroczystą przysięgę, że pod grozą kary śmierci nie zdradzi tajemnic „klanu”; istniała też cała hierarchia „wajemniczonych”, t. d. Słowem: istny hokuspokus wiele tajemniczych obrzędów i pełnych obchodów i ceremonii otaczał tę tajną organizację. A to fascynująco działało na te wielkie dzieci, jakimi w gruncie rzeczy są amerykańczacy.

Jako zwarta organizacja „klan” rzadko na zewnątrz występował. Największą manifestacją publiczną była defilada urządzona w sierpniu 1925 roku przez

50.000 „klanistów” w białych płaszczach przed Białym Domem — siedzibą prezydenta — w Waszyngtonie. Lecz ta właśnie manifestacja masowa, mająca głównie cele propagandowe dla „Ku-Klux-Klanu”, dowodziła, że organizacja chyli się ku upadkowi, jeśli musi się uciekać do takich środków.

Lud amerykański o szalenstwach ultra-nacjonalizmu i terrorze „Klanowym” więcej słyszeć nie chce. W miarę, jak psychoza powojenna ustępuje na świecie całym umiarkowanym stosunkom społecznym, niema więcej miejsca ani dla terroru z lewej strony (bolszewickiego), ani z prawej strony, jakim był właśnie na ziemi amerykańskiej „Ku-Klux-Klan”.

I dlatego też organizacja ta coraz bardziej zamiera.

Z rozwiedzionej pary powstały dwie pary małżeńskie w jednym mieszkaniu A że małżeństwo jest spółką, sąd uznał mieszkanie za wspólną własność żony i męża.

Z Warszawy donoszą:
Państwo Zajczkowscy rozeszli się. Co ich do tego skłoniło, to do rzeczy nie należy, dość że małżeństwo zostało unieważnione.

Mimo, że otrzymali oficjalnie rozwód faktycznie jednak rozejść się nie mogli, bo... stawało temu na przeszkodzie mieszkanie.

P. Zajczkowska powiedziała do swego b. małżonka:
— Nie wyprowadzę się, bo nie mam gdzie.

I pozostała w dawnym mieszkaniu. Wiadomo, że niewiasta poto jest stwożona, by była towarzyszką mężczyzny w doli i niedoli.

P. Zajczkowski wspomniawszy na tę piękną maksymę i stwierdziwszy, że samotność jest przykra, ożenił się powtórnie.

Oczywiście zamieszkała z nową małżonką w dawnym mieszkaniu.

Znalazł się również ktoś, powiedział sobie tak samo jak p. Zajczkowski i pojął za żonę — właśnie b. małżonkę p. Zajczkowskiego.

I to stadło zamieszkało również w tem samym mieszkaniu.

Nominalnym właścicielem mieszka-

nia był p. Zajczkowski. Kwity za opłacone komorne wystawiano na jego nazwisko.

Jednak jego b. małżonka uważała się za prawą współwłaścicielkę lokalu. Polowę komornego placu swemu byłemu małżonkowi.

P. Zajczkowski miał zupełnie dosyć takiego pozycia. Postanowił sprzedać mieszkanie i wynieść się.

Dowiedziała się o tem dawna małżonka i wniosła skargę do sądu pokoju 11-go okręgu, domagając się ustalenia, że i ona jest współwłaścicielką mieszkania.

Rzecznik powódki, adwokat Skrobecki, dowodził, że małżeństwo prowadzi wspólne gospodarstwo domowe, jest właścicielem wszystkiego, co do tej wspólnoty domowej należy w równym stopniu. A więc i żona jest właścicielką mieszkania, pomimo, że oficjalnie jako właściciel figuruje mąż.

Rozwiązanie małżeństwa nie może pociągać za sobą w żadnym razie utraty własności.

Sąd przychylił się do wywodów i wydał wyrok, w którym orzekł, że p. Zajczkowski nie może rozporządzać mieszkaniem jako swoją wyłączną własnością, gdyż jest tylko współwłaścicielem.

Niezwykła bohaterka.

Tysiącom ocalała życie poświęceniem swego życia.

W Cannes zmarła w tych dniach miss Mary Davies, jedna z tych cichych ofiar nych bohaterek, które ochotnie niosą swe zdrowie i życie dla dobra cierpiącego człowieka.

Mary Davies była pielęgniarką w szpitalach wojskowych w czasie wojny i o jej poświęceniu i zasługach dla armji angielskiej wydano osobną księgę.

W najstraszliwszym ogniu pocisków wśród chorych na choroby zakaźne,

przebywała całymi latami i tysiące żołnierzy francuskich i angielskich zawiadująca jej swe życie.

Trudy te nie przeszły bez śladu. Miss Davies nabawiła się suchoty i ostatnie dwa lata spędziła na Riwierze.

Pochowana będzie z generalskimi honorami. Cichej a wielkiej bohaterce wzniesiono pomnik w jej mieście rodzinnym w Anglii, by po wieki wieków przechować w pamięci ludzkiej jej imię.

Krwawy romantyzm.

Włamywacz i jego narzeczona umierają samobójczo w obciach miłości.

W jednym z podrzędnych wiedeńskich hotelików popełniła samobójstwo niezwykła para kochanków; Franciszek Sommer i przyjaciółka jego Małgorzata Prikril.

Samobójca był znanym i wielokrotnie karany włamywaczem, towarzyszką jego uczciwą, lecz biedną dziewczyną.

Znali się od lat kilku i szczerze pragnęli połączyć.

Ileż jednak zbliżał się termin ślubu, Sommer wpadał w ręce policji i musiał iść do więzienia za nowe jakieś włamanie.

Narzeczona namawiała go, aby wrócił na uczciwą drogę i wyrobiła mu na-

wet posadę. Franciszek postanowił zabrać się do pracy, ale naraz wyszła najaw jakaś dalsza jego sprawa i władze zaczęły go szukać.

Życie obojga kochanków stało się nieznosne.

Męczyla ich niepewność, więc postanowili umrzeć. W tym celu wynajęli pokój w hotelu, napisali do krewnych pożegnalne listy i poderznieł sobie gardła brzytwą.

W liście do swej matki napisał Sommer:

— Umieram w najszcześniejszej chwili mego życia, gdyż czuję, że Małgorzata kocha mnie szczerze.

Czy można przewidywać przyszłość?

Wybitny uczony niemiecki przepowiada nową wojnę światową.

Silne zainteresowanie wzbudził w stolicy Austrii odczyt znanego lekarza monachijskiego i badacza dziejów kultury dra Kemmericha, który mówił na temat możliwości uchylania zasłony przyszłości.

Kemmerich przede wszystkim wspomniął o jasnowidzeniu i oświadczył, że pierwszym stopniem jasnowidzenia jest sen proroczy i że bardzo wiele osób miewa takie sny prorocze.

Swego czasu Kemmerich znał w Berlinie pewną jasnowidzącą, która w owym czasie, kiedy fachowi inżynierowie wysmiewali jeszcze projekty hr. Zeppelina, przepowiedziała możliwość przelotu ponad Oceanem Atlantyckim. Dalej przepowiedziała ona wielką katastrofę w kopalni w Dux, jak również katastrofalny pożar w Hoboken.

Ludzkość w swoim dążeniu do uchylenia zasłony przyszłości wynajdywała rozmaite metody, wśród których przede wszystkim wymienić należy chiromancję i astrologię.

Chiromancję uznawali najbardziej oświecone duchy w dziejach świata, dość wymienić Arystotelesa i Goethego.

Astrologia, która tak poważnie zajmowała stanowiska w średniowieczu i jeszcze w XVI i XVII stuleciu wysnawana i zlekceważona przez materialistyczną filozofję i pozytywizm, obecnie została zrehabilitowana i występuje w nowych naukowych formach.

Metoda przepowiadania przyszłości największe budzącą zaufanie jest połączenie jasnowidzenia z astrologią, jak to miało miejsce u słynnego Nostradamusa.

Kemmerich przytoczył cały szereg przepowiedni astrologicznych, dotyczących znakomitych ludzi, między innymi Napoleona i przywódców francuskiej rewolucji, które to przepowiednie sprawdziły się w zupełności.

Trudniej przepowiedzieć jest z gwiazd losy całych ludów i wypadki historyczne. Dawniej w średniowieczu, gdy państwa zależały od woli jakiegoś króla czy wodza, można było z horoskopów tych ludzi wnioskować o przyszłości rządzonego przez nich państwa. Obecnie astrologiczne przepowiednie światowe pozostają w związku z wulkanicznymi erupcjami, albo też z narastaniem plam na słońcu.

Ten system plam słonecznych opiera się na tem, że regularnie w pewnych okresach pojawiają się plamy na słońcu, które w przeciągu każdych 55—56 lat osiągną swoje maximum.

Na podstawie tych właśnie plam słonecznych Mewes w roku 1896 przepowiedział na 1904 wojnę pomiędzy białą i żółtą rasą, a potem koniec nowej wojny około roku 1920.

W dalszym ciągu odczytu dr. Kemmerich przypomniawszy, że w listopadzie 1913 roku przepowiedział zamach i w następstwie tego wielką wojnę oraz rozpadnięcie się Austro-Węgier.

Istnieje jeszcze inny system przepowiadania wypadków historycznych, polegający na obliczaniu pewnych dziejowych okresów. Jest to system łączący się z nazwiskiem barona Stromera-Reichenbacha.

Historyczne wypadki mają się powtarzać w okresach lat 150, co Stromer obliczył w ciągu 20-letnich swoich badań na podstawie 60.000 dat historii świata.

Kemmerich na podstawie tych wszystkich danych przepowiada nową wojnę światową, nie oznaczając jednak dokładnej jej daty. Powiada on: „Może wybuchnie ona jutro, może za 5 lat, jedno jest pewną rzeczą, że doczeka się jej jeszcze obecna generacja.

Skutkiem tej przyszłej wielkiej wojny mają być rewolucje w Anglii, Francji oraz w Niemczech, zakończone objęciem władzy przez dyktatora.

Przechodząc przez ulicę
rozetrzyj się uważnie, unik-
nijesz kalectwa i śmierci.

Tajemnicze ojcostwo lorda Byrona.

Czy Medora Leigh była siostrzenicą czy córką wielkiego epika?

Kaseta z listami, która nie rozwiązała zagadki.

Życie lorda Byrona zawiera wiele niedomówień, wiele momentów tajemniczych.

Życie genialnego epika stało się też żerem dla tego typu „historyków literatury”, którzy plotkarstwem i wścibstwem nasświetlić się starają swe ofiary z dziedziny twórczości artystycznej. We dła tych biografów miał Byron prócz syna, zrodzonego z legalnego małżeństwa z Anną Izabela Milbanke, mieć jeszcze córkę... Urodziła ją Augusta Leigh, przyrodnia siostra poety.

Faktem jest, że już po roku małżeństwa (w r. 1816) Byron opuścił swą żonę, przestał się troszczyć o nią i swego synka; wyjechał zagranicę... Tragedia lady Byron — to osobna karta, opisana zresztą świeżo przez amerykańską autorkę E. Barrington w książce „Les manges de Lord Byron” (Perrin et Cie, Paris 1927).

Lecz ile prawdy jest w tem, że z kazirodczego stosunku do siostry miał Byron córeczkę i że fakt ten na dalsze jego życie tak decydująco podziałał?

Właśnie pojawia się książka Rogera Vivier de Regie „Le secret de Lord Byron” (E. Paul, Paris 1927), zawierająca dzieje córki Augusta Leigh, Medory.

Czy była naprawdę córką Byrona? Roger Vivier de Regie nagromadził szereg dowodów, mających stwierdzić nie bicie tę hipotezę.

Mniejsza o to! Takie pławienie się w intymnościach życia prywatnego wybitnej jednostki jest może „interesujące”, ale zaprawdę niegodne i krzywdzące pa mięć tak wybitnego ducha, jakim był twórca „Giaura”. Bez kwestji: sam Byron bardzo sybilicznie kilkakrotnie wygłaszał się w tej kwestji, interesował się córką swej siostry bardziej, niżby to w normalnych warunkach winien był uczynić, zapisał Medorze w testamentie znaczną część majątku itd.

Ale lepiej spuścić zasłonę na to wszystko!

Raczej należy się zająć losami samej Medory, jej bardzo ciekawą i pełną przygód biografją. Jeśli była rzeczywiście nie tylko siostrzenicą ale i córką Byrona — to po genialnym ojcu przejęła nieposkromioną namiętność, żądząc silnych przeżyć; jeśli te właściwości u Byrona wcieliły się w ramy twórczości artystycznej, to u Medory zrealizowały się w burzliwym, pełnym emocji, a pozabawionem stałości życia.

Oto jej biografja, opowiedziana przez Rogera Vivier de Regie w jego najnowszej książce.

Gdy Medora miała 16 lat, uciekła z Anglii do Francji. Przyczyną tej ucieczki był fakt, że została matką... Ojcem dziecka był... pasierb jej matki, Henry Trevanion.

A kiedy miała 20 lat życia, poraz trzeci już była matką... Znów dziecko zostało ochrzczone jako Trevanion.

Włóczyła się z miasta do miasta. Żyła to w Londynie, to w Paryżu, to na prowincji francuskiej.

Przybiera wtedy nazwisko „madame Aubin” i — poślubia ordynansa wyższego oficera, szeregowca Tailera.

Bardzo ciekawy jest zbiór dokumentów, przytoczonych przez autora jej biografji. Oto w każdym dokumencie Medora inaczej podaje swe nazwisko! W metryce tej słubnej figuruje (pod prawdziwym nazwiskiem) jako Medora Leigh.

Biblioteka w framwajach.

Tramwaje miejskie w Monachjum za prowadziły dla użytku swych pasażerów bibliotekę. Składa się ona z około 2.400 tomów i przy pomocy konduktorów rozwożona jest po wszystkich liniach tramwajowych, nawet na przedmieście. Roczny abonament w tej bibliotece wynosi 2 marki (około 4 i pół złotego). Oczywiście korzystać z niej można tylko podczas jazdy tramwajem.

Przechodząc przez ulicę
rozetrzyj się uważnie, unik-
niesz kalectwa i śmierci.

ale w metryce jednego z dzieci występuje jako Medora Trevanion, a drugiego dziecka jako Elżbieta Aubin, a u trzeciego jako Helizabetta Medaura.

Kiedy Medora w r. 1849 umarła, zarządzila w testamentie, by adwokat jej londyński John Hughes wydał jej mężowi (owemu żołnierzowi Tailerowi) kasety z tajnymi rodzinnymi dokumentami.

Ze względu na to, że jeszcze żyła lady Anna Byron, żona poety — Hughes

nie chciał wydać tej kasety. Dopiero w trzy lata po śmierci Anny, w r. 1863, otworzone ową tajemniczą kasetę. Żadnych dokumentów w niej nie było ani pa pierów wartościowych.

Znajdowała się w niej tylko korespondencja Byrona z siostrą Augustą, a matką Medory, dowodząca ponoć niebicie faktu, że Medora była córką poety... Listy te zostały natychmiast spalone.

W ten sposób zginął jedyny autentyczny dowód, a poczęła żerować plotka...

Nieboszczyk ostrzega przed śmiercią.

Niezwykła przygoda samotnej pasażerki w wagonie kolejowym.

Straszna katastrofa na następnej stacji.

Każdy z nas słyszał lub czytał o tym jak to w sposób iście nadprzyrodzony ludzie bywają ostrzegani przed wielkimi niebezpieczeństwami czy śmiercią. Trudno, co prawda, wszystkie te szczegóły sprawdzić, ale zato tym bardziej ciekawe są takie ostrzeżenia, jeżeli, co do prawdopodobności osoby, względem której skierowano je, nie zachodzą żadne wątpliwości.

Było to w pociągu pośpiesznym, jadącym do Wiednia; w przedziale drugiej klasy siedziała pewna dama, spiesząca do domu, gdzie czekał na nią mąż. Ponieważ wieczór nadchodził pasażerka ta wstała, by opuścić zasłonę lampy gazowej, gdyż chciała zasnąć. Ledwie jednak zdołała się zdrzemnąć, obudziła się z uczuciem, że w przedziale jeszcze ktoś siedzi.

Usiadłszy na ławce przekonała się, że istotnie naprzeciwko niej siedzi jakiś młody człowiek, którego twarz wydała się jej znajoma. Wstała, by podnieść zasłonę z lampy, gdy siedzący przed nią jegomość rzekł głosem spokojnym, lecz stanowczym: „Proszę nie robić światła! Za kilka minut pociąg zatrzyma się, niech pani wtedy wysiadzie”.

Pasażerka zrobiła się nieswojo, postanowiła też za wszelką cenę zapalić lampę i zrobiła to wbrew woli towarzysza podróży. Gdy snop światła padł na przedział, okazało się, że nikogo w nim nie ma. Pasażerka przypisała to sennemu przywidzeniu, zdziwiła się tylko, że sen miał tak rzeczywiste kształty.

A gdy zaczęła się zastanawiać, kim mógł być ów pasażer — przypomniała sobie pewnego mężczyznę, który bardzo się nią interesował i niedawno wyjechał na czas dłuższy zagranicę.

Nagle pociąg stanął; pasażerka przy pomniła sobie nakaz, usłyszany co tylko, i pędzona jakąś siłą niewytłumaczoną, wzięła rzeczy i wysiadła. Pociąg zaraz ruszył dalej, a kobieta znalazła się sama na pustej stacji. Po chwili podszedł do niej urzędnik, pełniący na sta-

cji, jak się okazało, wszystkie czynności był bowiem jedną istotą żyjącą i zapytał, czego sobie życzy.

Pasażerka oświadczyła po namyśle (nie wiedziała, jak wytłumaczyć swój postępek), że pragnie nadać telegram. Urzędnik odpowiedział jej, że prywatnych telegramów nie przyjmuje. A na zapytania dalsze dodał, że telegraf jest o godzinę drogi od stacji i że tam dopiero można znaleźć nocleg.

Kobieta zrobiło się bardzo nieswojo. Teraz dopiero żałowała poczęła nieopatrzniego postępkę; urzędnik spostrzegł jej zafrasowaną minę, a sądząc, że powodem była odmowa co do telegrafu, oświadczył, że w drodze wyjątku gotów jest przyjąć telegram. Pasażerka zabrała się do pisania, zapytawszy przedtem, kiedy będzie następny pociąg do Wiednia; pragnęła bowiem uspokoić męża, aby się nie niepokoił.

Urzędnik zabrał się do telegrafowania, co jednak musiało się stać, gdyż nie mógł dobrać się odpowiedniego sygnału. Wtedy podszedł do telefonu, by zorientować się, co właściwie zasłó. Lecz i telefon nie działał. Nagle rozleżał się dzwonek telefoniczny, urzędnik chwycił za słuchawkę i po chwili zawiadomił pasażerkę o wypadku, jaki właśnie miał miejsce.

Okazało się mianowicie, że po opuszczeniu stacji, na której tajemnicza osoba kazała kobiecie wysiąść, ów pociąg najeżdżał na idący w przeciwnym kierunku pociąg towarowy. Skutki zderzenia były straszne, gdyż oprócz wielu rannych, kilkanaście osób poniosło śmierć na miejscu. Nikt w pociągu nie zdołał uniknąć mniejszych czy większych porażeń.

Ostatecznie więc temu pasażerka ta zawdzięczała jeśli nie życie, to w każdym razie zdrowie. Gdy wróciła do domu, opowiedziała wszystkim o wypadku. Wtedy dopiero wyjaśniło się, że ten młody człowiek, który ją ostrzegł w wagonie i którego wzięła narazie za seną zjawę, zmarł niedawno zagranicą.

Tajemnice najstraszliwszej trucizny.

Że nadziejna walka policji z „arcykapłanem czarnego dymu”.

Ośrodkiem handlu opium na Europie jest od niepamiętnych czasów Marsylja.

Władze tamtejsze utrzymują cały korpus agentów, mających na celu wyłapywanie kontrabandy, przychodzącej stałe z miast Dalekiego Wschodu i od czasu do czasu agenci wykrywają przemytników.

Praca jest jednak bardzo trudna i rzec można beznadziejna, gdyż należało by poddać bardzo szczegółowej rewizji każdy okręt, przyplływający ze Wschodu. Przemytnikami opium są nie tylko po drożni, ale i marynarze.

Pod każdą niemal podszewką ubrania, w walizkach, w puszkach od konserwów kryje się biały proszek, dający ludziom ukojenie i zatrąkę.

Przed niedawnym czasem wpadł w ręce policji ogromny orzeł azjatycki, wypchany opium.

Kiedy indziej w bochenkach chleba znaleziono pudełko, zawierające opium.

Dzięki sprytowi jednego z francuskich dziennikarzy, nazwiskiem Albert Loudres, udało się dotrzeć do źródła organizacji handlarzy opium.

Na czele licznej, a niewidzialnej armji przemytników stoi stary Chińczyk, zwany w żargonie marynarskim „ojczulkiem”.

Chińczyk ten tytułuje się „ojcem ucieniężonych”, „arcykapłanem czarnego dymu” i „rozkoszającym mandarynem”.

W rękach jego znajdują się nici tajemnej organizacji, która zasypuje Europę narkotykiem.

Loudres dotarł do mieszkania „ojczulka” w charakterze grosisty, który chciał nabyć większą ilość opium.

Rewelacje dziennikarza nie dały wielkiej korzyści. Gdy Chińczyk spostrzegł, iż wpadł w pułapkę, zniknął bez śladu, a przemytnictwo opium idzie utartymi śzlakami, i tak, jak dawniej, kieruje nim niewidzialna dłoń „arcykapłana czarnego dymu”.



— Co ty robisz, że masz takie powo-
dzenie u kobiet?

— Ja mam na to sposób. Kroplę chu-
stkę do nosa benzyna, to każda myśl,
że mam samochód...

Zapach jako lekarstwo.

Sensacyjne odkrycie berlińskiego lekarza.

W lekarskich kołach Berlina niezwy-
kłe zaciekawienie budzi nowe odkry-
cie.

Narazie i nazwisko odkrywcy i same szczegóły wynalazku trzymane są w bardzo ścisłej tajemnicy. Tyje tylko wiadomo z pism berlińskich, że nowa metoda leczenia ma polegać na tym, iż szereg chorób da się leczyć całkowicie przy pomocy wdychania odpowiednich zapachów.

Wynalazca opiera swą metodę na szeregu przykładów, z których wynika, że i dotychczas pewne zapachy działają leczniczo na pewne dolegliwości. Wiedzano np., że zapach palonego cukru posiada własność zabijania różnych bakterji chorobotwórczych, gdyż przy spalaniu powstaje kwas mrówczany.

W Anglii urząd zdrowia korzystał już od lat wielu z leczniczych właściwości różnych zapachów. Tak up, chorych płucnych starano się zatrudnić w garbarniach, ponieważ zapachy różnych używanych w garbarniach substancji działają w danym wypadku dodatnio. Chorych na blednicę czy zagrożonych gruźlicą umieszczano w fabrykach laku do pieczęci.

Ten sam urząd zdrowia twierdzi, że robotnicy, pracujący w fabrykach laki-
erów, nigdy nie chorują na reumatyzm, a pracujący w składach nafty nie zapadają na gardło i nie chorują na dyfteryt i t. p.

Odkrywca berliński pracuje obecnie nad właściwościami 250 różnorodnych zapachów; umieszcza on je — jakby tonny fortepianu — na pewnej skali, a dzięki temu jest w stanie stworzyć z poszczególnych zapachów bardzo liczne mieszaniny.

Jak dotąd osiągnął on świetne wyniki przy stosowaniu wdychania insuliny; cukrzyca zniknęła wtedy u chorych tak, jakgdyby insulinę zastrzykiwano.

Dogodność ogromna nowej metody leczenia polegałaby na tym, że można by ją stosować w każdym miejscu i czasie, gdyż choremu nie zrobiłyby żadnej różnicy, jeśli mu lecznicze zapachy dawano do wachania nawet w śnie.

Znakomici ludzie zwolennikami radia.

Francuskie pisma radiowe wymieniają jako wielkiego miłośnika radja bohaterę wojny światowej marszałka Joffre'a. Z pomiędzy literatów cytują z 40-tu nieśmiertelnych: sekretarza Akademii Francuskiej Rene Doumic'a i znakomitego pisarza Henryka Bordeaux.

Czułym na tętno czasu duchownym jest kardynał Dubcis. Pojmuje on kino i lubi radjo. Wreszcie — by zakończyć przegląd znakomitości radiowych we Francji musimy dodać, że prezydent republiki francuskiej Gaston Doumergue jest posiadaczem pięknej superheterodyny „Wieżień Elizejski”, jak nazywają francuzi swych prezydentów, umiała sobie chwile odpoczynku nadsłuchiwanem odgłosów ze świata.



Nasz sport na niebezpiecznej drodze.

Wchodzimy na śliską drogę chodowania szampionów, robienia z zawodników stajni wyścigowych.

Znany publicysta sportowy p. Tadeusz Semadeni poruszył w tych dniach na łamach jednego z pism codziennych niezmiernie interesujący artykuł, pt.: „Nasz sport na niebezpiecznej drodze”.

P. Semadeni pisze: „Nie bez słusności jest twierdzenie, że we wszystkim, co się robi, trzeba być konsekwentnym. Zdanie to wygłasza komisarz olimpijski PZLA. uzasadniając sprawę koszarowania zawodników na kursy olimpijskie. Aby uzyskać najlepsze wyniki w Amsterdamie, musimy konsekwentnie nie omijać żadnego środka który do tego celu prowadzi. A takim środkiem, uznanym przez Klimberga za warunek sine qua non racjonalnego prowadzenia kursu, jest koszarowanie zawodników.”

Sprawa ta jednak z punktu widzenia zasadniczego musi budzić bardzo poważne zastrzeżenie. Już na walnym zebraniu odezwał się głos, występujący przeciw tego rodzaju samoskasowanemu profesjonalizmowi. Głos ten musiał ograniczyć się do zaprotokółowania votum separatum.

Jak bowiem przedstawia się sprawa? Oto na okresy kursów pcnawianych parokrotnie przed Igrzyskami, Związek wyrabia zawodników pracującym ulpoy i studenci przerywają studia i wyprowadzają się wszyscy z domów, by razem zamieszkać na kursie, oraz być przez parę tygodni na utrzymaniu Związku, a pośrodku państwa.

Takie postawienie sprawy jest koniecznym dla zawodników zamiejscowych i żadnych zastrzeżeń nie budzi. Jeżeli jednak odnosi się to do miejscowych lub jeżeli całe grupy wyprosi się niepotrzebnie do innego miasta — mamy do czynienia z odrywaniem lekkoatletów od ich

spraw zawodowych co jest zbyt częste a więcej niedopuszczalne.

Uznajemy konieczność koszarowania zawodników na ostatni kres przedolimpijski, gdy chodzi o ostateczne wyczerpanie ich formy. To natomiast, co robi się dziś, tzw. przygotowanie zimowe ich kondycji fizycznej, nie wymaga, by dla treningu porzucić wszystko.

Jaki jest cel zawodników, mających w domu dobre warunki mieszkaniowe i dobre odżywienie, przenosić do niekonięcznie wygodnych wspólnych pomieszczeń?

Skoro trening całego dnia przeciętnie nie zajmuje, jaki jest cel w pozostałych godzinach zmuszać do próżniactwa i nie pozwalać im pracować zawodowo?

Czy korzyści z tego koszarowania są tak znaczne, by usprawiedliwiać poniesione na ten cel wydatki z pieniędzy publicznych?

To są wszystko względy praktyczne, przemawiające przeciw koncepcji kursów olimpijskich, przyjętej przez PZLA. Pozostaje wgląd zasadniczy: branie zawodników na szereg miesięcy w ciągu roku (w zimie) na utrzymanie kosztem państwa, co jest zamaskowanym profesjonalizmem. W tym względzie niema dwóch zdań. Jednym z lekkoatletów przynosi to korzyści, innym — niepowetowane szkody, odrywające ich np. od studjów. Nieodnego może wręcz wykołać.

Wchodzimy na śliską drogę hodowania szampionów, robienia z zawodników stajni wyścigowej. Stoimy dziś w jaskrawej sprzeczności z ideą naczelna sportu olimpijskiego, a usprawiedliwiamy się tem że cały świat robi też to samo. Poglądy nasze na tę sprawę wartoby poddać rewizji.

Kolarstwo polskie w przededniu Olimpiady.

W tej dziedzinie sportu zdradzamy kolosalne zacofanie Rok 1927 był niekorzystny.

Gdy cztery lata temu sportowcy polscy stanęli po raz pierwszy na arenie olimpijskiej w Paryżu, zaszczyt zajęcia klasyfikowanych miejsc zdobyli tam jedynie kolarze i kawalerzyści.

Wszyscy pamiętamy dobrze tę radosną chwilę, gdy drut telegraficzny przyniósł do kraju wiadomość, że czwórka polskich cyklistów zajęła w biegu 4 km. drugie miejsce i w następstwie tego sztandar nasz wciągnięty został na wielki maszt olimpijski.

Jesień 1924 r. przyniosła w zupełności potwierdzenie wysokiej formy polskich kolarzy, którzy na zawodach międzynarodowych w kraju bili mistrzów Olimpiady paryskiej: Wilhems (Lange) i Meyera (Lazarski). Jednocześnie drużyna nasza ustanowiła nowy rekord światowy w biegu 4 km., podkreślając specjalnie swe zdolności do tej konkurencji.

Tak było 4 lata temu i wszyscy cieszyliśmy się nadzieją, iż następna — amsterdamska Olimpiada — ujrzy na starcie doskonale przygotowaną do dalszych zwycięstw grupę naszych kolarzy. Tymczasem stało się inaczej.

Od owego 1924 roku, który był zdaje się apogeum rozwoju kolarstwa polskiego, cofnęliśmy się znacznie w tej dziedzinie sportu wstecz i dziś jesteśmy w niej niemal tak samo bez szans, jak w szermierce, pływaniu i t. d. Nie znaczy to naturalnie, aby wszystko było bezpowrotnie stracone. Chcemy jedynie podkreślić fakt, że cztery lata pracy w kolarstwie nie dały niemal żadnych wyników, a talenty, które w r. 1924 rokowały jaknajlepsze nadzieje pozostały niewyżytkane, bądź też zmarnowano je zupełnie. Materiał nowy, natomiast, niejednokrotnie wcale dobry, nie nadaje się jeszcze do pokazu na arenie olimpijskiej.

Program zawodów kolarskich na Igrzyskach amsterdamskich obejmuje 3 konkurencje: bieg sprinterów, bieg 1000 mtr. na czas ze startu stojącego i bieg drużynowy czwórek na dystansie 4 km.

Zastanawiając się, jaką rolę odegrać mogą nasi zawodnicy w każdej z tych konkurencji, stwierdzić trzeba, iż przy największej dozie optymizmu, sport jest dla nas konkurencją straconą zupełnie. Mielibyśmy bowiem tylko jednego „rasowego” sprintera w osobie

krakowianina Lazarskiego, który potrafił kilkakrotnie bić (swego czasu) najlepszych kolarzy Europy. Niestety, Lazarski, nie mający okazji treningu w Krakowie spadł tak w formie, że stracił nawet w r. b. swój tytuł mistrza i prawie wycofał się z zawodów. Jego rekord 12,4 sek. (200 mtr.) nie został przez nikogo powtórzony, a elita polskich sprinterów na ogół czasy w granicach od 12,8 do 13,4 sek.

Oczywiście, dodając do tego słabą taktykę polaków, nie można oczekiwać, aby zwyciężyli oni któregoś z czołowych sprinterów świata w Amsterdamie. Rola naszych jeźdźców skończy się też zapewne w pierwszej kolejce eliminacyjnej.

Józef Lange — polski Raynod, jest jedynym kolarzem, który ma szanse odniesienia sukcesu w biegu 1000 mtr. ze startu stojącego na czas. Znamy dobrze niewyczerpany zasób jego ambicji i siły w t. zw. pojedynkach z dwu startów, oceniany — ciągle jeszcze niewyżytkany — talent i możliwości kolarza istocie pierwszoklasowego. Jeżeli też Lange pokierowany będzie właściwie na treningu zagranicznym, gdzie ma spędzić 2 miesiące, z pewnością zjawi się w Amsterdamie jako groźny kandydat do lauru olimpijskiego lub conajmniej do klasyfikowanego miejsca.

Bieg drużynowy 4 km. dał nam cztery lata temu największy sukces. Dziś nastęca on wiele obaw uzasadnionych brakiem zgranej czwórki, jak to było w Paryżu, Lazarski i Lange, będący u szczytu formy, stanowili jądro zespołu, inni koledzy dobrze spełnili swą „resztę”.

W r. 1927 czwórka polska osiągała niejednokrotnie dobre czasy, lepsze nawet od wyniku zwycięzców na VIII Olimpiadzie. Pamiętamy także o tem, iż postępy w tej mierze uczynili wszyscy i to znacznie większe.

Trudność cała polegała tu na trafnym zestawieniu drużyny, do której mamy około 8 równorzędnych kandydatów z jednym tylko „asem”, Józefem Lange. Naogół urabia się przekonanie, że prócz niego powinny wejść do czwórki: Szymczyk, Podgórski i Oksitycz lub Zybert. Gdyby wskazywał na brzegi, żeby dać możność manazerowi napelnienia swej kiesy, szeleszczącymi banknotami.

System „reklamarski” amerykańskich menagerów sportowych.

System „reklamarski” amerykańskich przedsiębiorstw jest conajmniej godny... zastanowienia. Nie licząc się rzecz prosta z żadnymi, bodaj największymi wydatkami pieniężnymi, umieją oni w ten sposób reklamować swe „wyroby”, że „obywatel” choćby dla świętego spokoju, idzie na lep przebiegłych handlarzy. System prawdziwego „geszefciarstwa” w sporcie propaguje znany manazer Tex Ricard, który zagarnawszy olbrzymi dochód z wielu imprez, wyzyskał protekt Dempseya, co do ważności ostatniego spotkania w ten sposób, że postanowił zorganizować trzeci mecz o mistrzostwo świata. Zeby jednak wyrafinowaną publiczność amerykańską „zmusić” do zainteresowania, puścił za pomocą potężnej prasy wiadomość, iż Dempseyowi grozi utrata wzroku i co ipso „tygrys” wycofuje się z dalszej działalności sportowej.

Obecnie otrzymujemy wiarogodne in-

formacje, że Dempsey cieszy się doskonałym zdrowiem i intensywnie przygotowuje się do decydującego spotkania. Rickard zrobił „swoje”, a teraz „biały murzyn” — publiczność też robi „swoje” i zapewni potężny stadion po brzegi, żeby dać możność manazerowi napelnienia swej kiesy, szeleszczącymi banknotami.



Nowy samochód Forda

nosi na sobie ślady długiego tworzenia.

Mimo to przyniósł on pewne rozczarowanie.

W paryskiej „L'Opinion”, jednym z najlepszych tygodników, pisze p. J. P. Zambaux o nowym typie samochodów Forda, który obecnie jest wprowadzony na rynki:

— Lat temu 25 puścił Ford w świat pierwszy swój samochód obliczony na pożyteczności. Celem było zadość uczynienie olbrzymiej klienteli średnich kieszeni. Cena musiała być bardzo niska, prowadzenie łatwe, utrzymanie sprowadzone do minimum. Nadto wóz musiał być bardzo mocny, aby móc mknąć po drogach amerykańskich, podówczas lichych, oraz musiał być odporny na złe obchodzenie się z nim nieodpowiedzialnych kierowców. Ford uciekł się przeto do sposobów mechanicznych bardzo prostych, które okazały się zarazem najmniej kosztownymi.

Zadowolił się modelem jedynym, aby osiągnąć fabrykację w ogromnej ilości. I w ciągu 25-ciu lat, Ford, stosując ściśle metody Taylora, rzuca na rynek ten sam wóz, wszystkim dzisiaj znany. Mógł nawet Ford obniżyć cenę swego modelu, bo, wytwarzając ciągle ten sam wóz, unikał znacznych kosztów badań i prób, a sprowadzając surowce w wielkiej ilości, ułatwiał temsamem zaopatrywanie się w części składowe.

Tu tkwią pierwiastki jego powodzenia.

Ale tu tkwiły również powody niedoścignięcia, które zaciążyły nad największą w świecie firmą samochodową, bo w miarę rozpowszechniania się samochodu wśród nabywającego ogółu, ogół ten stawał się coraz bardziej wymagający.

Względnie łatwo było współzawodniczyć, w miarę biegu lat, z samochodem, obmyślonym w początkach automobilizmu, nawet jeśli pomysły były najlepsze. Z czasem w samej już Ameryce wyrósł Fordowi współzawodnik w zakresie tanich samochodów w postaci „General Motor Comp.”, a w Europie, gdzie współzawodnictwo było ułatwione, liczeniem

się ze względami estetycznymi, jeły się tego współzawodnictwa firmy takie jak „Renault” i „Citroen” we Francji, „Fiat” we Włoszech, „Morris” w Anglii itd. Ameryka była nasycona, bo na 15-tu mieszkańców przypadał 1 samochód.

Europa, broniąca clam i wysiłkami swych przemysłowców, żądała samochodu lepszego, wskutek czego nawet sprzedawcy hurtowi Forda w Europie na własną rękę przeprowadzili zmiany, w kierunku ładniejszego wyglądu, co jednak podniosło cenę sprzedażną.

Pokup dawnego Forda zmniejszył się i ostatecznie w r. 1926 już Chevrolet, pochodzący z „General Motor”, sprzedawany był w ilości dwa razy większej niż Ford.

Wówczas Ford postanowił rzucić na rynek nowy samochód, który lepiej odpowiadał nowym wymaganiom rynku. Z oszczędnością miało być połączone zadośćuczynienie potrzebom wytworności a zarazem mechanizm miał być dostosowany do przewyższającego dzisiejszego ogółu odbiorców.

Ale stworzenie nowego typu samochodu, bez błędów, nie może być dziełem ani jednego dnia, ani nawet jednego roku. Trzeba było studjować starannie sposób fabrykacji niemieckiej kosztowny i dostosować do tego warsztaty i personel.

Wreszcie, po długich zapowiedziach, pokazano nam nowourządzony samochód na wystawie nowego Forda w Lu-na Parku w Paryżu, ale trzeba powiedzieć, że odgłosy pewnego rozczarowania, które już nadeszły z Londynu i z Brukselli, potwierdziły się także w Paryżu.

Nowy Ford, model A., nosi na sobie ślady długiego tworzenia go. Już w chwili urodzenia jest niemodny. Jest jeszcze za wysoko osadzony, sposób umieszczenia na resorach nie został ulepszony, linja i wykończenie nie są bez zarzutu, zmiany w kierownicy (reversibilité) nie

są dostateczną nowością, hamulec jest stary, nie serwofrein. Ulepszeń technicznych (np. w wentylach) nie można było zbadać dokładnie. Ceny są raczej wysokie.

Niezależnie od doskonałości czy niedoskonałości nowego Forda, trzeba złożyć pokłon przed ogromną pracą czło-

wieka genialnego. On to zmienił samochód ze zbytku w narzędzie użytkowe pracy i rozrywki szerokich kół, dzięki wytwórczości obliczonej na ilość. Do pewnego stopnia on rozbudził wymagania, za którymi już trudno jest nadążyć w tak wielkiej ilościowo wytwórczości niemożliwej chwycić w lot wszelkich zmian.

Dziś i dni następnych

SPLENDID

Clou sezonu!

KSIĘŻNA LUIZA KOBURSKA

Romans córki królewskiej.

Film podziwiany przez niezliczone tłumy publiczności. **Najnowszy szlagier produkcji zagranicznej.**

W roli tytułowej:

ERNA MORENA

Od godz. 1.30 do 3-ej cena wszystkich miejsc 1 zł. i 50 gr.

Kino-Teatr
MIMOZA
Kilińskiego 178
Dzisiaj wspaniała premiera!

Wielki arcyfilm p. t.
CZERWONA TANCERKA
Rosyjska **MATA-HARI** Dramat miłości i zdrady osnuty na tle autentycznych **Mata-Hari** światowa faworka, baładera i kurtyzana, oraz prawdziwa artystka miłości, przyjaciółka monarchów, która 15 października 1917 r. jako szpieg rozstrzelana została w rojach wielkich książąt i generałów rosyjskich. Niezrównane kreacje **Magdy Sonji** żywiłowej

Do powyższego obrazu został specjalnie zaangażowany **Chór rosyjski** przy parafii prawosławnej, który wykona na pieśń i dowe, oraz oryginalne pieśń i suberyjskie
Następny program:
„Troski Szafana”

CASINO

Dziś i dni następnych!

Obraz niesamowitej grozy z epoki poprzedzającej zabójstwo **Cara Aleksandra II**

— p. t. —

NIEWOLNICY CARSKIEGO KNUTA

Scenariusz osnuty na tle wstrząsającej powieści **Piotra Newskiego „Dan szewowie”**
Realizacja i reżyserja: **Hans Sturm.**
W rolach głównych dwie fascynujące gwiazdy ekranu:
Mona Maris i Henryk George.

Epopea czasów pańszczyźnianych
Bunt rozszalałych mas chłopskich.
Przymusowe małżeństwa pod nahajką.
Tortury. Przemoc. Egzekucje. Mrok.

Orkiestra symfoniczna pod kier. p. **L. KANTORA.**

Od g. 1.30 do 3-ej cena wszystkich miejsc 1 zł. i 50 gr.

LECZNICA

Lekarzy specjalistów i gabinet dentystyczny przy Górnym Rytku.
Piotrkowska 294, tel. 22-89
przy przystanku tramwajowym (na ul. Piotrkowskiej) przyjmuje chorych w chorobach wszystkich specjalności od g. 10 rano do 6-ej po poł. Szczególnie opow. analizy (mózgu, krwi, płynu, etc.) operacje opatrunki.
Porada 3 złote
Wizyty na miejscu
Zabiegi i operacje od umowy. Kąpiele świetlne. Naświetlanie lampą kwarcową Roentgena, elektrycznością. Złoty sztuczne, korony złote, platynowe i miedziowe.
W niedziele święta do godz. 2 po n.

Lekarz dentysta
Jakób Karmazyn
ul. Polna 2.
Specjalność białe sztuczne zęby bez podniebienia. Przy wprawianiu sztucznych zębów, usuwanie chorych korzeni bezpłatnie.
Dla ubezpieczonych w Kasie Chorob w Berlinie rabat.

Dr. med.
S. Lewkowicz
Choroby skórne weneryczne i włośni.
Konstantynowska 12.
Tel. 55-52
Przyjmuje od 9-11 i od 6-8. Dla pań od 4-5.
Dla niezamężnych
Ceny lecznicze

Doktor
P. Klingner
Choroby weneryczne, skórne i włosów
Przeprowadził się na ulicę **Andrzeja Nr. 2**
Tel. 32-28.
Godziny przyjęć: od 1.30-2.30 dla Pań od 6-8 dla Panów. Wniedziele i święta od 10-12

Dr. **STUPEL**
Szkoła Nr 12
choroby włosów skórne, weneryczne, mocznicy, etc.
lecznie promieniami Roentgena i lampą kwarcową. Przyjmuje od 12-3 po poł. i od 6-9 w

Lekarz - Ledysta
F. Korowicz
przyjmuje w leżni przy ul. Piotrkowskiej 294 codziennie od godz. 7-9 wiecz.

Po cenach niższych konkurencyjnych

Paleta ramskie i d. iecinne
w wykwintnym wykonaniu z pierwszorzędnych materiałów na raty i za gotówkę, jak również przyjmuje się wszelkie obstarunki z własnego i powierzonego towaru
Magazyn konfekcji **Z. Gliksman** Główna Nr. 1 (róg Piotrkowskiej.)
Magazyn konfekcji **Z. Gliksman** Główna Nr. 1 (róg Piotrkowskiej.)
Skład apteczny i Perfumerja M. WOLLMANA, Zawadzka 12.
Poleca
Perfumy i kosmetyki po cenach konkurencyjnych. Każda z pań zostaje upr. perf. **GERLAINE A.**
Przy **LECZNICY** Zgierska 17
zost. i otwarty

GABINET KOSMETYKI LEKARSKIEJ M. MARKUSÓWNY
Godziny przyjęć: Codziennie—prócz niedziele—od 5-7.
WICZNIACIE ADRES WYCIĄG AJC E ADRES
gdzie można dostać o **30%** **TANIEJ** **UBIORY MĘSKIEJ** — z własnego i powierzonego towaru.
Pracownia **Z. ZALCMAN, Główna Nr. 24.**
na m. r. j. c. u
UWAGA: Urzędnikom na raty.

ZDOLNA sprzedawczyni
poszukiwana do magazynu konfekcji
I. BROMBERG
Pl. Wolności 5

Przybłąkała się suzka czarna do odebrania za zwrotem kosztów. Przedalnia 85, u Stanisława Piłca 4
Przyjmę pana na mieszkanie z całodziennym utrzymaniem za 130 zł pokój osobny Gdańska 85 m 12
Maszyna gabinetowa Singera w dobrym stanie tanio do sprzedania. Rynek Bałucki Nr. 9 w sklepie.

Pokoju z niekrepującym widokiem w pobliżu Wdźwiewa poszukuje inżynier Listy z podaniem ceny pod „W Z” do „Republiki”
Urocze letnisko pod Łodzią, ogród owocowy, garaż, łazienka, wynajem. Pośrednicy pożądan. Zapytania składać pod „Zacisze” do adm. „Republiki” 4
Elegancki pokój meblowany do oddania. Piotrkowska Nr 199 m 29 od 3-5

Rutynowany korespondent
polsko-niemiecki prawnik
poszukuje zajęcia na godziny wieczorowe.
Referencje. Oferty sub „Kor. 40”
Nauczycielka
w średnim wieku izraelska, z wyśzszym wykształceniem, znać ośmiu języków, francuskiego, niemieckiego i łaciny poszukuje mieszkania z utrzymaniem za lekcje. Pierwszorzędna referencje. Of. sub „Doświadczony” do adm „Republiki”

Prenumerata W Łodzi 4-00 miesięcznie.—Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie.—Zagranica 7 złotych miesięcznie.—
Odnoszenie do domów 80 groszy
Godziny przyjęć redakcji 6-2 po poł. Rekopisów niezamówionych nie zwraca się.
Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 8 gr. za wersy milimetrowy (na stronie 10 szpalt). W I EKSCYPTE 40 groszy za wersy milimetrowy (na stronie 4 szpalt). Zarezerwowane i zastrzeżone w tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagr. o 100 proc. drożej. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszuk. pracy 5 gr. Najm. 50 gr. U ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość 1/4 strony) 100 procent groszy.
Wydawnictwo „Republika” sp. z ogr. odpow. Władysław Polak. W drukarni „Republika” Sp. z ogr. odp. Piotrkowska 49 i 15. Redaktor odpow. Jan Grobelniak.